



PO KRUCHYM LODZIE – ciąg dalszy

Jest taki monolog kabaretowy pt. *Skarga*, wykonał go Jan Kobuszewski w kabarecie Dudek na początku lat siedemdziesiątych. Tam jest opisana historia, w której pewien obywatel niezadowolony z funkcjonowania „placówki handlowej” wpisuje się do tzw. książki życzeń i zażeń (w zamierzonych czasach była taka w każdym sklepie). Okazuje się, że zażeń tych nikt nie czyta, o reakcji oczywiście nie ma mowy. Autorem monologu jest, a jakże – mistrz Stanisław Tym. Kiedyś może opiszę, jak się poznaaliśmy, było arcykomicznie. I teraz ja, per analogiam, zastanawiam się, czy ta przeze mnie wylewana gorycz do kogoś trafia? Czy rzucane ziarno wszędzie? Takie rozterki felietonisty...

Ale do rzeczy. Anonsowałem, że ciąg dalszy nastąpi, czyli znowu będzie temat niewygodny.

Mamy u nas, znaczy w Polsce, stosunkowo dużo najróżniejszych festiwali. Myślę o tych z nieco ambitniejszą muzyką. Organizowane jest święto, przyjeżdżają artyści i przez kilka dni jest pięknie. Są jupitery, sponsorzy, telewizja, patronaty medialne itd. I bardzo dobrze, jest świetnie. Niby nie ma się do czego przyczepić. A jednak. Często okazuje się, że poza festiwalem w mieście przez cały rok prawie nic się nie dzieje. A niby czemu? Przecież są ludzie, którzy chcą słuchać muzyki. Okazuje się, że na taką „codzienną” działalność nie ma pieniędzy. Sponsorzy (również ci „publiczni”) nie są zainteresowani. Mówią, że za mała impreza, że przyjdzie za mało ludzi. A czy czasem takie koncerty nie są ważniejsze? Taka praca pozytywistyczna, może nie tak widoczna i nie obliczona na szybki i spektakularny efekt... Tak jest przecież z całą kulturą.

Nie powinna być od wielkiego dzwonu, powinna nam towarzyszyć, no może nie cały czas, ale często, na pewno nie raz w roku... I znowu (tak jak w przypadku programów pt. „tribute to”) wszyscy przyzwyczajają się do czegoś nienaturalnego. Normą powinien być samodzielny koncert zespołu – taki, podczas którego muzycy „wygrają się” do woli. Publiczność się nimi nacieszy i wyklaszczę bisy. Tymczasem na większych imprezach wszyscy grają po godzinie. Sam wielokrotnie spotkałem się z kategorycznym zakazem przedłużania koncertu, bez względu na owacje... Chyba coś jest nie tak, aplauz publiczności to dla artystów najważniejsze honorarium – tym bardziej, że sfera materialna często zmienia się w abstrakcję...

Kolejny wątek. Na festiwalach występują zagraniczni artyści, najlepiej z za wielkiej wody. I dobrze, tylko, że często są prawie tylko oni... To już niedobrze. Czy nasze „cudze chwalicie” musi i tu obowiązywać? Takiego wysypu wybitnych muzyków jak teraz nie było w Polsce chyba nigdy, istna kłęśka urodzaju. Jest różnorodność, są talenty, naprawdę. No to jeżeli już mamy festiwale z tymi jupiterami i telewizorami, to one są najwłaściwszym miejscem, aby promować przede wszystkim naszych artystów. To jest najważniejsze. Kiedyś, dawno temu, w latach osiemdziesiątych, byłem na festiwalu w Pori, w Finlandii. Były gwiazdy, a jakże: Hancock, Brecker, Benson i tacy... Występował też zespół fiński. Wiecie, jaką mieli kłakę?! Amerykanie musieli się dziwić. Pewnie myśleli, że nie do końca się podobają... A publiczność po prostu dopinowała swoich, wspierała ich i była dumna. Takie coś. Zwyczajna rzecz.

Nie będę tu nawet pisał o pieniądzach – że honoraria tych z za wody drenują nasz rynek. W krajach Europy Zachodniej to jest zabronione. Nie jestem za regulacjami wszystkiego i władzą związków zawodowych itp., ale gdzieś trzeba zachować zdrowy rozsądek – zwłaszcza że naprawdę nie mamy się czego wstydić. Trzeba polską muzykę promować, wygenerować na nią modę. Bądźmy dumni, bo jest z czego. W tym roku dostaliśmy pierwszą w historii nagrodę Grammy. Symptomatyczne, że otrzymał ją muzyk jazzowy. Wszyscy wiedzą, ale powtórzę – Włodek Pawlik.

I tak to trwa. Taka krótkowzroczność skutkuje tym, że potem bardzo trudno jest pozyskać środki na „zwykły” koncert polskiego zespołu.

Ktoś powie, że tych festiwali może nie być i że bym nie marudził... Ja tam jednak jestem za idealizmem. Już wspominałem – donkiszoteria... Wydaje mi się, że to nie jest takie trudne. Chyba gdzieś na poziomie decyzyjnym brakuje zwykłej świadomości. Takiego zwykłego „znania się”. Nic takiego, to proste. Taki „spadły listek do szyby przyklejony, deszczu kropelka”, jak u Norwida. Już jesień...

Mam nadzieję, że nie będzie tak jak w monologu Stasia Tyma i moje żale ktoś przeczyta i będzie reakcją, czego nam wszystkim życzę.

Mariusz Bogdanowicz
www.mariuszbogdanowicz.pl

Na stronie www.mariuszbogdanowicz.pl znajdziecie archiwum felietonów Mariusza Bogdanowicza opublikowanych do tej pory na łamach TopGuitar. Polecamy!